№ 30.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie

pod opaskami
kwartalnie kop. 62 (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr 1 kop 70. (Złp. 11 gr. 10) rocznie rs. 3 40, (Złp 22 g. 20).



WARSZAWA
13 (25) Lipca
1868 r.

Prenumerować można Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica. Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy Swiat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży."—*Kazimierz Brodziński.*

O strasznym wybuchu Wezuwiusza w r. 1631.

(*Dokończenie*).

W dniu 25 i 26 grudnia, wybuchy ciągle następowały bez żadnego nowego wypadku. Dnia 27 głód zaczął zagrażać stolicy: zabrakło bowiem chleba; strumienie, na których stały młyny dostarczające mąki szczególniéj blisko Torre Anunziata, albo były zawalone, lub wyschły, lub też zmieniły swój bieg. Gdy to doszło do wiadomości wice-króla, zaraz pomimo brzydkiego czasu, wysłał cztery statki do Castellamare i Gragugno, z rozkazem mielenia zboża, którego, na szczęście, znaczne zapasy znajdowały się w składach stolicy.

W niedzielę d. 28, część brzegu wielkiego otworu wulkanu zawaliła się, i tegoż samego dnia szeroki strumień wody płynął szybko z Wezuwiusza, chociaż od pewnego czasu nie spadło ani kropli deszczu.

Dnia 29 można było słyszeć w wulkanie szmer jakby wrzenia podziemnego, i morze było wzburzone. W jednéj chwili usłyszano nawet w Neapolu wielki szelest, a rybacy nadbrzeżni widzieli jakieś ciało podobne do niezmiernéj belki, wyrzucone z taką mocą z Wezuwiusza, że spadła aż około Marano; potém druga podobnaż belka wyleciała w innym kierunku i wpadła w morze. Góra pokryła się gęstą parą i popiołem, a za temi przeglądał ogień.

Dnia 30, zdawało się w Torre del Greco, że czuć zapach trupi, ale po sprawdzeniu przekonano się, że pochodzi on z Wezuwiusza. W tym dniu były nowe trzęsienia ziemi.

Dnia 31, dwa nowe strumienie spadły z góry, z tych jeden w kierunku Resiny, a drugi ku Ottojano. Woda w nich była gorąca i czystsza, może dla tego, że poprzednie strumienie spłókały ziemię. Szczególna jednak rzecz, że w czasie tym była piękna pogoda; nocy jednak następnéj powstała gwałtowna burza, i rok 1631 zakończył się uderzeniami piorunów.

Następny rok 1632 rozpoczął się nawet bez nadziei blizkiego ukończenia niebezpieczeństwa, bo Wezuwiusz nie przestał szerzyć daléj zniszczenia.

W dniu 1 stycznia, powstały z wulkanu wśród huku wewnętrznego wielkie płomienie i dym wznosił się do znacznéj wysokości. Około 4éj godziny wieczorem, uczuć się dało mocniejsze od poprzedniego trzęsienie zie-

mi, a po niém padał obfity pył popiołu aż do godziny 11éj nazajutrz. Od 17go przeszłego miesiąca, nie widziano nic podobnego; powyższy pył przykry był szczególniéj dla oczu. Nazajutrz 2go stycznia, Neapol został przestraszony nowém gwałtowniejszém trzęsieniem ziemi, które zdawało się zagrażać zniszczeniem całemu miastu. Dnia 7go stycznia, na 17 osób zgromadzonych w oberży między S. Sebastiano a N. Panną del Arco, spadła smuga ognia mocno świecąca, i na miejscu ich zabiła. Pamiętnik Bracciniego, z którego powyższa wiadomość jest wzięta, nie podaje, czy ten strumień elektryczny powstał z Wezuwiusza, czy też z obłoków w czasie burzy.

Przez dwa jaszcze miesiące zjawiska różne wulkaniczne coraz słabiéj się okazywały. Trzeciego marca znowu pokazała się lawa z części wielkiego otworu, a 22 tegoż miesiąca ponowiło się trzęsienie ziemi. Dwunastego maja jeszcze czuć można było lekkie wstrząśnienia podziemne. Wielki stożek mierzony po wybuchu przez Bracciniego i dwóch geometrów, zniżył się o 168 metrów, był on bowiem wprzódy wyższy o 60 metrów od Somma, a teraz znajdował się niżéj o 108 metrów. Obwód jego otworu, który przed wybuchem nie miał nawet 3,000 łokci, teraz zwiększył się aż do 5,043 metrów, czyli blizko dwa razy tyle łokci.

Zima w roku 1631 na 1632 była bardzo ostra z wyjątkiem kilku dni na początku wybuchu, w których wiał ciągły wiatr suchy i szkodliwy zwany tam *sirocco*. I ta okoliczność przyczyniła się w tym nieszczęsnym roku do nędzy ludności.

Dotąd wykazaliśmy w krótkości rozmaite przejścia wielkiego wybuchu z r. 1631, ale opis ten nie byłby zupełny, gdybyśmy nie przedstawili w całéj okropności smutnego obrazu zniszczenia okolicy wulkanu.

Owa więc piękna okolica Kampanji z tak łagodném niebem, żyznemi polami i powietrzem zdrowém, została od razu straszliwą pustynią, pokrytą lawą, mułem, popiołem i kamieniami. Roślinność całkiem znikła, bo albo zupełnie zniszczoną została, albo też zasypana istotą piaskowatą. Mnóstwo trupów zalegało puste płaszczyzny, zarażając zgnilizną powietrze; tu i owdzie powstawały dymy z niezagasłéj jeszcze lawy, i one to jedynie ożywiały obszerny ten cmentarz. Na północ Wezuwiusza prawdziwe morze na trzy mile rozległe, uzupełniało ten okropny krajobraz.—Popioły w takim nawale były nagromadzone, że w wielu miejscach przy Wezuwiuszu, aż do Arsano, o 12 mil francuzkich od wulkanu, leżały grubo na 3 do 6 metrów; podanie zaś to nie jest przesadzone, bo uczony Mascoli przytacza, że dosięgały one do wysokości dachów.

W Neapolu podług podań księcia della Torre, popioły pokryły bruk na 15 naszych cali.

Widzieliśmy już w ogólności, jakiemu zniszczeniu uległo Torre del Greco, zaledwo bowiem trzecia część miasta pozostała; kościół parafialny N. Panny del Carmine, del Popolo, klasztor Kapucynów i t. p. uległy zniszczeniu. Nie można było nawet odszukać miejsca, gdzie stały kościoły del Carmine i del Rosario, w okolicach zaś tychże około 500 osób znalazło śmierć i grób zarazem. Bardzo wiele domów zostało wyrwanych ze swych podstaw, lub też tak pokrytych lawą i popiołem, że zaledwo na widoku sterczały ich zrujnowane dachy. Mieszkania lub inne budowle, które nie były całkowicie zburzone, uległy w części zniszczeniu i podziurawieniu.

Torre del Greco było piękne miasteczko i jedno z najbogatszych we Włoszech. Oprócz zniszczenia w niém budynków, toż samo spotkało grunta i dobytek, a port jego został na zawsze zawalony. W Torre Annuziata, oprócz pałaców Camilla Colonny i księcia Botery, oraz czternastu czy piętnastu domów, całe miasto zostało zniszczone; wioska Bosco tre Case temuż samemu uległa losowi. Rzeka, na której w bliskości Torre Annunziata zbudowano wiele młynów do mielenia ziarna, zostało zasypaną i zniknęła. Rzeka Sarno zmieniła nawet swój kierunek biegu. W Resinie cała wielka ulica Pugliano, i wiele miejsc przyległych, było w ścisłém znaczeniu całkowicie zalanych lawą.

Strumień lawy, który zniszczył Resinę i Granatello, otoczył z dwóch stron kościół Pugliano, i złączył się przed jego drzwiami. Podanie religijne cechujące lud Kampanji, mówi, że Matka Boska uderzyła nogą w następujący na nią strumień, i ten się roztwo-

rzył, ale trzewik został w materji wulkanicznéj. Utrzymują nadto, że odtąd ma Ona obuwie tylko na jednéj nodze.

Odnoga, która zniszczyła Resinę, zatrzymała się przed wielką drogą bitą, zaś podług twierdzenia Auldio, wpadła i zagasła w morzu).

Część wioski około drogi bitéj wiodącéj do Neapolu ocalała. Granatello, sławne swemi pięknemi ogrodami, i dobrocią granatów, czyli rodzaju wybornych jabłek, zniknęło zupełnie.

Trzecią część Portici zniszczyły strumienie błotniste. Mały kościół P. Maryi della Grazie, wraz z częścią dolną nowego kościoła obok budującego się, były przez strumień uniesione, wyjąwszy wieży zegarowéj. Miasteczko San Giorgio tak było zniszczone przez lawę i wodę, że pozostał tam tylko kościół i dwa domy. Lawy zatrzymały się w tém miejscu, na którém stoi dziś dom letni zwany Amoretti; ale wody błotniste niosły zniszczenie aż blizko kościoła de San Aniello, poczem między portem dzisiejszym Portici i Pietra Bianca, wpadły do morza w postaci dwóch wielkich strumieni, zniszczywszy wszystko w swoim przepływie, wyjąwszy kościoła N. Panny del Soccorso, należącego do księży Augustjanów. Po wioskach Massa, Polenna, Trocchia, wielka liczba domów została zniszczonych od strumieni błotnistych, lub też zawaliła się od ciężaru spadłego na nich popiołu i kamieni. Najmniej ucierpiało S. Sebastiano, ale w S. Anastasio zawaliło się tym sposobem 200 domostw, a jeszcze więcéj w Somma.

Ale straszniejsza klęska dotknęła ludne miasteczko Ottojano, spowodowana gwałtownością pędu wody, spadłych popiołów, i kamieni wyrzuconych z otworu wulkanu. Ludzie się potopili wspólnie z bydlętami,— drzewa, a nawet wielkie dęby z korzeniami, zostały wyrwane i uniesione; budowle zatopione, zamulone i w części zburzone. Klęska ta kilkakrotnie się powtarzała w tém nieszczęśliwem miasteczku. Również miasto Palma, zasypane zostało piaskiem i popiołem, oraz zalane wodą. W Noli znaczne szkody zrządziły pędy wód z popiołem, unoszących drzewa i różne rzeczy, i zniszczyły przeszło 100 domów. Cimitino, i Lauro, w połowie były zagrzebane w błotnistych strumieniach. W tem ostatniem miejscu rozpalony kamień wpadł do piwnicy margrabiego de Lauro, pękł na podobieństwo bomby, i wzniecił ogień.

Striano, S. Paolo, Marigliano, Cisterna, Pomigliano, Scisciano, Saviano, i wiele innych miejsc zostało mniéj więcéj zniszczonych przez wodę i popioły.

W Avellino, odległem na 6 mil francuzkich od Wezuwiusza, podług świadectwa ówczesnych pisarzy, spadły wielkie kamienie, które nadpsuły wiele domów; wiele znowu innych miejscowości ucierpiało tam od wód i popiołów. Wody w niektórych okolicach nie pochodziły bezpośrednio z wulkanu, ale wylew ich nastąpił spowodowany jego wybuchem. Podług dziejopisarzy, popioły wznosiły się do 12 stóp wysokości, w Ariano o 12 mil francuzkich od Wezuwiusza, a kamienie spadały aż w m. Melfi, odległem przeszło o 10 takichże mil od tegoż wulkanu.

Wśród tego zalewu mnóstwo ludzi i zwierząt domowych zginęło, a pola zostały zniszczone, wraz z wszystkiemi plonami. Pisarz Mascoli przytacza, że samego wina w składach zatopiło się do 3,000 beczek.

Wybuchy dochodziły do takiéj gwałtowności, że iak Ceraso twierdzi, jeden kamień wyrzucony przez Wezuwiusz blisko Somma, ważył około 25,000 kilogramów (*) podług twierdzenia Recupitego, inny zaś zatoczony przez wody do pobliża Noli, nie mógł być poruszony siłą 20 wołów. Doktór zaś Martino utrzymuje, że drzewa spalone lub wyrwane przez lawę lub strumienie błotniste, mogłyby pokryć przestrzeń 10 mil kwadratowych.

Nasypy z popiołów i ciał napłyniętych z potokami tak ogromnie się potworzyły, szczególniej od strony Portici, że zasypały morze w niektórych miejscach prawie na 900 metrów od brzegu. Podług świadectwa Alzeriego, w Torre Annunziata ława utworzyła przylądek także mający 900 metrów.

Zjawiska wulkaniczne nie ograniczały się do małéj przestrzeni; w prowincji Bazylikata i na górach przyległych widziano

(*) Kilogram równa się 2 funtom i 15 calom.

obok błyskawic, przy jednoczesnem spadaniu kamieni i massy popiołów, kule ogniste pękające w powietrzu z wydawaniem wielkiego światła. Łoskot zaś w środku góry słyszany był aż na 30 mil francuskich. Podług świadectwa Bracciniego, w Kalabrji spostrzegano w powietrzu śniegi ogniste, i słyszano szelest podobny do turkotu wielu pojazdów, ziemia zaś trzęsła się, i w dzień było tam tak ciemno, jak w nocy bez księżyca i gwiazd. Tenże sam dziejopisarz utrzymuje, że skutki wybuchu rozciągały się aż do znacznie odległych prowincji Umbrji i Toskanji.

I Neapol pośrednio strasznie dotknęła ta klęska; nie mógł bowiem z okolic zaopatrywać się w wino, owoce, i nabiał, ani nareszcie w mięso, ponieważ owoce w okolicach wypadły, a cała powierzchnia ziemi zalana lawą stała się nie podobną do przebycia. Młyny zostały zniszczone, a wodociąg Carmignano, który od lat dwóch zasilał wodą zdatną do picia znaczną część miasta, został zawalony, i wody jego zaginęły.

Przeszło 40 miasteczek i wsi zniszczonych zostało przez wybuch w r. 1631; a wiele z nich długo nie podniosło się z tego zniszczenia.

Liczba ofiar tego strasznego nieszczęścia, nie jest dokładnie wiadoma. Niektórzy podają ją na 10,000 osób, zdaje się jednak, że obliczenie to jest za wysokie; ale to pewna, że zginęło do 4.000 ludzi przez zatonięcie, spalenie w lawie, lub zasypanie ich gruzami. Przeszło zaś 1,000 zwierząt domowych lub dzikich, zostało spalonych lub się utopiło.

Szkody zrządzone przez wybuch, oceniono na 85 milionów franków, co było na owe czasy ogromną summą. (*) Wiele napisów owczesnych uwiecznia pamięć tego nieszczęścia. Do dziś dnia widzieć można w Portici na drodze bitéj, w rogu ulicy Granatello, wielki napis na murze, który wyryć kazał wice-król don Emanuel de Fonseca, hrabia de Monterey, w r. 1632. Każdego zaś roku, 16 grudnia, choć to już dwa wieki upłynęły, obchodzą jeszcze uroczystość, na któréj rozpływa się krew ś. Januaryusza; obrząd zaś ten ustanowiony jest na pamiątkę ocalenia Neapolu od zniszczenia, jakiem był zagrożony.—

(*) Frank równa się obecnie 30 kopiejkom, czyli złp. 2.

KRAKOWIAKI

Ludowe.

Skacze wiewióreczka koło ogródeczka:
Jaka pani matka, taka i córeczka.

* * *

Nie przebieraj dziewczę, żebyś nie przebrała,
Żebyś za szczygiełka, gawrona nie miała.
Tylem razy westchnął dziewczyno do ciebie,
Żeby tak do Boga, byłbym dawno w niebie.

* * *

Idź głosie po rosie, daj dziewczynie zwiadę,
Że w nowym żupanie już do niéj jadę.

* * *

Czerwona czapeczka, pawie piórko za nią;
Kochaj mnie dzieweczko, będziesz wielką panią.

* * *

Nie dbam ja o pałac choćby malowany,
Byle też mnie kochał mój Jasio kochany.

* * *

Dziewczyno! dziewczyno! moje sto tysięcy!
Żeby mi cię dali, nie stałbym o więcéj.

* * *

Skowroneczek orze, przepiórka pogania,
Nie puszczaj dziewczyno, pierwszego kochania.

* * *

Przypadłaś do serca koraliku drogi,
Przypadłaś do serca jak trzewik do nogi.
Upadły, upadły krolaki w wodę,
Tyś mnie zapomniała, ja ciebie nie mogę.

* * *

Śpiewa skowroneczek po oranéj roli,
Wesoły, bo nie zna, kiedy serce boli.

* * *

Już się jesień kończy, liście z drzewa lecí,
Gdzie się dwoje kocha, nie potrzebny trzeci.

WSTĘPNE MYŚLI DO RAJU ODZYSKANEGO

(dalszy ciąg).

Dla czego angielski poeta Milton, który tak doskonale określił obraz *Raju utraconego*, nie mógł nam podobnie skreślić obrazu *Raju odzyskanego*; jeżeli nie dla tego, że—jak czynić, tak i opowiadać, a zatém i opisywać zawsze jest łatwiéj złe, aniżeli dobre.

Boć uważmy, jak greckiemu szewcowi Herostratowi poszło łatwo niegdyś spalić przepyszną świątynię Djany wEfezie,—a Omarowi dzikiemu władcy Arabskiemu, spalić bibliotekę Ptolomeuszowską w mieście egipskiém Alexandrji, i jak nam samym łatwo przychodzi zepsuć komu złą mową dobrą sławę, a jak trudno ją naprawić mową nawet najlepszą!

* * *

Więcéj jeden zły człowiek i jedném złem słowem zaszkodzi, niżeli dziesięciu i stoma dobremi słowami pomoże.

* * *

A cóż może być przyczyną téj przewagi w nas złego nad dobrem; jeżeli nie ta okoliczność, że jesteśmy, znać, dalej od końca drogi prowadzącéj nas do doskonałości naszéj najwyższéj, niżeli od jéj początku?

Po téj drodze przecież postępowała ludzkość w starożytności, mianowicie lud Chiński, Indyjski, Egipski, Izraelski, Grecki i Rzymski, a w nowożytności plemię w ogólności *Romańskie i Germańskie*, a jednak narody te widocznie dalekie są jeszcze do środka tejże drogi. Jeżeli więc tak jest, to drogę tę może posunie kiedy choć o jeden krok do ostatecznego celu plemię *Słowiańskie*, a szczególniéj ta jego część, która ma w swojéj mowie trzy wyrazy, tak nauczające i tak jasno wskazujące nam stosunek człowieka do doskonałości najwyżéj czyli do Boga—to jest wyrazy *bez-bożny, po-bożny i na bożny*.

* * *

Z wyrazów tych, wiemy co znaczą *skrajne*, bo wiemy, że skutkiem nabożności i bezbożności wytępioną została część naszego plemienia, zamieszkująca niegdyś brzegi rzek: Łaby (Elby), Odry i dolnéj Wisły. A zatem —źródło i historja tych wyrazów *bezbożny i nabożny* będąc dla nas rzeczą straszną, nie może nas zachęcić do trzymania się ich znaczenia; a ztąd skłania nas tém samém do wyrazu między niemi *środkowego* i do jego znaczenia, jakiém jest postępowanie po Bogu czyli po dobroczynnéj i najdoskonalszéj woli, bo rozciągającéj się do wszystkich Jego stworzeń a naszych spółstworzeń.

Wolę tę pragniemy mieć na zawsze za naszą i wszystkich naszych bliźnich— wolę: albowiem rządząc się nią, możemy wszyscy pracując, nietylko niewinne i użyteczne z tychże spółstworzeń utrzymać przy ich niewinnosci i użyteczności, ale nawet srogie i szkodliwe, do jakich należał niegdyś nasz teraźniejszy biały, wielki pies pasterski karpacki, zamienić w podobne onym, a zatém jako Bogu tak i nam miłémi uczynić.

* * *

Starajmy się urządzić życie nasze tak, żeby ono odpowiadało ciągle znanéj powszechnie—świętéj naszéj nauce zbawienia i zasadzie *módl się, a pracuj*, a zatém aby ciągłą było *modlitwą i pracą* czyli ciągłém *uwielbieniem i naśladowaniem* dobroczynnéj woli Boskiéj. Do tego sam tylko człowiek ze wszystkich stworzeń ziemskich jest usposobiony,—a tak żyjąc, spełnia zarazem najwyższe swoje przeznaczenie, i obok zapewnienia sobie wszechstronnego zwyczajnego dobra, najwyższe osiąga zgotowane dla siebie uszczęśliwienie.

* * *

Ze wszystkich stworzeń ziemskich sam tylko człowiek może być opatrznością innych stworzeń, i sam znajdować w tém, tak jak Opatrzność boża, źródło szczęśliwości swojéj najwyższéj.

* * *

Co potrzebne jest człowiekowi, ażeby obok zapewnienia sobie tego wszechstronnego dobra, mógł bez zawodu podzielać z Opatrznością boską tę najwyższą swoją, bo w istocie tylko dla niego samego przeznaczoną *szczęśliwość*, którą nazywamy w naszéj mowie trwałą niebiańską *radością*?

Oto naszém zdaniem potrzebne jest dla niego w tym celu *naśladowanie Boga* w ogólności, a w szczególności nasladowanie Go w oszczędzaniu i skarbieniu sobie najdrobniejszych rzeczy, a oddanych przez Niego pod naszą wolę i rządy.

* * *

Pan Bóg z niczego świat stworzył, a przynajmniéj z nic nieznaczących (poprzednio przez siebie stworzonych) cząsteczek zwanych atomami czyli pyłkami,—więc i my naśladując Go, powinniśmy starać się, jeżeli nie *stworzyć*, to *utworzyć* coś podobnego z podobnie nic nie znaczących cząsteczek. Takiemi cząsteczkami są, co do *naszego życia*: sekundy, minuty i godziny; co do naszych

sił, siły nasze cielesne; co do *zarodów*—pożytecznych i pięknych stworzeń bożych, nasiona drzew owocowych; co do *rzeczy mających żywić też stworzenia*—nawóz i błoto; a co do *owoców pracy naszych rodziców i dawniejszych poprzedników*—oszczędzone przez nich dla nas szelągi, grosze i złote.

* * *

Kto oszczędza sekundy, oszczędza minuty, godziny, dnie, tygodnie, miesiące, lata i całe składające się z nich życie, a kto traci też sekundy, traci i toż życie, a zatém i wieczność, która jest jego nagrodą.

* * *

Kto oszczędza najniższe nawet i najdrobniejsze nadane nam od Boga siły, któremi może zgromadzać tak marne na pozór cząsteczki jakiemi są: ziarnka drzew owocowych, nawozy, stawiarka (szlam), torf, błoto bagienne, uliczne i drogowe, kępina, gracowiska, wiorzysko, trociny, garbowiny, popioły, sadze, nocne nieczystości, próchno, mydliny, pomyje, wytłoczyny, plewy, okruchy zwierzęce, za któremi uganiają się w innych krajach porządnie ubrane dzieci z pięknemi koszykami w ręku,—ten oszczędza czyli raczéj zyskuje całe swoje *mienie*, i to co się przez nie nabywa, to jest *umienie*, a w dalszych następstwach na swojém *przestawanie*, czyste *sumienie* i miłe w sercach ludzkich *wspomnienie*.

* * *

Kto oszczędza bryłki ziemi, skiby, grzędy, zagony, łany i poletki czyli morgi i włóki, ten oszczędza pola i majątki, które się głównie z nich, a dodatkowo jeszcze z łąk, pastwisk, lasów i ogrodów składają; a zatém zyskuje przez nie środki *czynienia dobrze* sobie, swoim dzieciom, powinowatym, bliźnim, spółstworzeniom, a zatém i ich Stwórcy, który te wszystkie części ziemi nietylko dla ludzi, ale i dla tychże niższych istot stworzył. Przeto kto im dobrze czyni, czyni podobnie i Jemu samemu, tak jak nam, kiedy widząc nagie nasze dzieci lub zgłodniały nasz dobytek, nie odmawia im tego, czego potrzebować mogą od niego. Kto zaś traci to wszystko, traci podobnie środki być dobroczyńcą dla siebie, dla tychże dzieci, dla bliźnich, dla spółworzeń i dla ich Stwórcy. Stwórca ten zresztą niczego więcéj od nas nie potrzebuje, więc za nic więcéj, jak za te świadczone im i sobie przysługi nas nie miłuje, i za nic więcéj jak za nie nagrody nam wiecznéj nie gotuje.

* * *

Kto oszczędza szelągi, grosze, piątki, dziesiątki, złotówki i inne t. p. drobne owoce krwawéj pracy naszych rodziców, dziadów, pradziadów, i w ogóle bliźnich; ten oszczędza i zyskuje podobne środki czynienia dobrze także sobie i innym bliźnim, i innym swoim pod jego opieką zostającym spółstworzeniom. A zatém czyni dobrze i ich Stwórcy, jako wspólnemu naszemu i ich opiekunowi, i jako chcącemu, ażebyśmy, jako istoty stworzone na Jego podobieństwo, podobnie do Niego postępowali, i podobnéj szczęśliwości doznawali, za pieczołowitość około wszystkich spółstworzeń naszych, — i do pracowania na wieczną naszą szczęśliwość pobudzali się i wzajemnie się do tego zachęcali.

* * *

Dla każdéj matki, miłe jéj dziatki; mówi przysłowie, więc i dla nas to tylko może być rzetelnie miłem i to może nas uszczęśliwiać, co jest owocem naszego życia, chociaż wspieranego życiem i życzliwością bożą.

* * *

Jeżeli Bogu najmilsze jest zapewne Jego dzieło, zwane światem, a szczególniéj ta jego część, którą stanowią żyjące, czyli ciągle Jego opieki potrzebujące istoty; więc i dla nas najmilszą zapewne byłoby rzeczą, gdybyśmy mogli mieć coś podobnego do świata bożego, to jest mały, przez siebie, choć nie stworzony, to utworzony światek, a zwłaszcza światek składający się także z istot żyjących, ciągle naszéj opieki wymagających, a zatém do Boga nas zbliżających i podobnie nas szczęśliwymi jak On czyniących.

* * *

Światek, o którym tu mowa, nie jest (ściśle się nad rzeczami zastanowiwszy) żadną nowością, a zatém nie może obudzić ku sobie niechęci lub zazdrości w ludziach nie lubiących nowych rzeczy, albowiem przedstawia go każde, należycie rozwinięte i dobrze urządzone gospodarstwo wiejskie, czyli każdy, ile być może, *zupełny i dobrze upo-*

rządkowany zbiór stworzeń oddanych przez Opatrzność pod opiekę człowieka dla jego uszczęśliwienia.

Zupełność tego zbioru czyli tego świata ziemiańskiego, wśród którego tylko człowiek może rzeczywiście używać podobnéj szczęśliwości, jak taż pielęgnująca Opatrzność, zasadza się na tém, żeby świat ten obejmował, ile możności wszystkie oddane pod tęż opiekę człowieka jego spółstworzenia. To jest aby był przytułkiem wszystkich niewinnych, słabych i dla niego najużyteczniejszych istot, nie mogących tak żyć bez niego, jak on bez nich, i właśnie przez tęż niewinność, słabość i użyteczność, ściśle z nim przez Boga powiązanych i jeszcze w tém doczesném życiu dla niego wyraźnie przeznaczonych do używania boskiéj, czyli niebiańskiéj szczęśliwości.

Dobroć znowu czyli właściwość uporządkowania tego uszczęśliwiającego zbioru, zależy na tém, żeby istoty, które najpierwéj Stwórca powołał do bytu, jakiemi są *Rośliny*, i które są środkiem utrzymania bytu istot innych, najpierwsze w tymże zbiorze zajmowały miejsce; a ostatnie, które na samym końcu obdarzył tymże bytem i które są potrzebne do zachowania, zarazem niższych od siebie i równych sobie istot. To jak wiadomo, do samych stosuje się ludzi, jako najpóźniéj, według zapewnienia samego Pisma Ś. stworzonych, i potrzebujących wszystkich poprzednich swoich spółstworzeń, do utrzymania, podnosenia i u-bło-gosławiania swojego życia.

Zbiór, o którym mowa, nazywamy wprawdzie *Światem ziemiańskim*, bo składa się on z istot stanowiących główny przedmiot *życia ziemiańskiego*, czyli jak je inaczéj jeszcze nazywamy, *życiodowczego*. Jest on takim i względem tychże istot i względem ludzi zajmujących się ich pielęgnowaniem, bo nawet wogóle najdłuższem, najczerstwiejszem i najpełniejszem cieszą się oni życiem. Ale zbiór ten może się poniekąd nazywać *światem* w ogólności *słowiańskim* a w szczególności *polańskim*. Jego bowiem obraz przedstawia nam, ile o tém z pierwotnych naszych dziejów sądzić nam wolno, dosyć może wiernie życie dawnych naszych, w ogólności słowiańskich, a w szczególności polańskich przodków, poświęcających się od wieków głównie uprawie ziemi i pielęgnowaniu na niéj wspomnionych dopiero słabych, niewinnych i najużyteczniejszych stworzeń bożych. Samo ich nazwisko, wzięte od uprawnéj ziemi czyli od pola, rzetelnie i najlepiej tę rzecz udowodnia.

Obraz w mowie będącego świata jest obrazem życia naszego przeszłego, w którem wiele przedstawia się nam do naśladowania, bo przodkowie nasi w ogólności słowiańscy, a w szczególności polańscy lepiéj niewątpliwie, szczęśliwiéj i dłużéj od nas żyli, i przez to samo lepszego życia ludzkiego przykład z siebie wskazali nam i innym plemion swojego biedzącego się dotąd z sobą szczepu. Zarazem obraz ten jest wskazówką, któréj się trzymając, możnaby przy dołożeniu potrzebnego starania i pracy, przyjść do powzięcia *Mysli urządzania uczelni wszechstronnego gospodarstwa wiejskiego* czyli uczelni wspomnionego dopiero życiodawczego, a tém samem odwiecznego słowiańskiego życia.

Życie to prowadzili nasi przodkowie tak, jak je najlepiéj prowadzą teraz, za ich przykładem, długo żyjący czy wiejscy czy miejscy ludzie. A że prowadzą je, orząc więcéj, jak się mówi, na gruncie niżeli na papierze, i nie wiele o niem rozprawiając, bo zresztą nie wiele mają czasu do tego: więc wspomniona ta uczelnia, jako sama będaca niejako odwzorowaną księgą czyli składem (kodexem) tego, co się najlepszego, a przynajmniéj najżywotniejszego między nami działo i dotąd dzieje: nie potrzebuje żadnego zgoła objaśniającego siebie i dla siebie opisu. Ale gdy lubimy czytać nawet o tem, co sami w życiu naszem czynimy i czego żaden opis, choćby najdokładniejszy i najszczegółowszy oddać nie jest w stanie: przeto czyniąc zadosyć téj naszéj, może zbytkownéj potrzebie, i pragnąc, ażeby i ci, którzy nie oddają się życiu, o którém mowa, powziąć mogli jakiekolwiek o jego składzie wyobrażenie: podamy następnie téj rzeczy wizerunek i opis.

RÓŻNOŚCI.

Teatrzyki Ludowe. W Warszawie prócz ogródkowych teatrzyków francuskich i niemieckich, jest jeszcze jeden w ogrodzie *Tivoli* przy ulicy Królewskiéj, pod przewodnictwem p. Rusanowskiego, a drugi przy ulicy Miodowéj, w domu Lessera, w ogrodku tak zwanym Orfeum, gdzie występują młodzi aktorowie pod sterem p. Kasprzykowskiego. I w jednem i drugiem miejscu przedstawienia w języku polskim przyzwoicie zabawne, krótkie, często z piosenkami, i tańcami, pobudzają widzów do serdecznego śmiechu. Cena wejścia po 10 kopiejek w Tivoli, a w Orfeum po kop. 7½.



Kmotr Kletuś i Kumoszka całego świata.

Kumoszka. Oj! oj! tak dawno się nie widzieliśmy. *Kletuś.* Daleko byłem, 30 mil z tąd na wsi w Stobiecku i ubawiłem się nie źle. *Kumoszka.* Zapewne byliście na weselu u waszych krewnych?—*Kletuś.* Na wsi, trza wiedzieć, teraz wesół nie ma, tam parobek dopiero we swaty posyła do najbliższéj dziewczyny na jesień twardą, gdy kartofle w dole, zboże w stodole—kapusta w kłodzie — a jeżeli pierwsza kieliszka nie przyjmie, idą do drugiéj, jeżeli i druga głowę schowa za piec, idą do trzeciéj, dopóki nie trafią na swoją, co prawda.—*Kumoszka.* To prostaki, wyznam szczerze, ktoby tam przy oświadczynach myślał o kartoflach! przecież panna Fizia, u któréj matki bywałam, często mi mawiała, że miłość to najczulsze uczucie, że dla niéj zapomina się o jadle, że kochankowie to samą miłością żyją i oddychają. *Kletuś.* Taki pokarm to dobry, ale w dużem mieście, bo tam śpią do dziesiątéj —obiadek cienki koło czwartéj—kolację miłością chyba zastępują,—szkoda, żem nie młody, kolacje nicby mnie kosztowały, ale trza wiedzieć Kumoszko, że ja tam téj gadaninie o miłości nie wierzę—Za moich czasów pan Świstalski wykradł pannę Ciełątkowską, uciekli bez pieniędzy i funduszu daleko, ale nie mogli się tą miłością wyżywić i wrocili niebożęta do nóg rodzicom, a byli tłuści jako świerszcze na przednowku u komornika co prawda. *Kumoszka.* Ale Kletusiu za wiele gadacie—lepiej się przyznajcie, czyście byli na weselu?—*Kletuś.* No to już powiem prawdę—oto byłem wybrany na swata czyli starostę, ale jakże to wybredni ci nowożeńcy; on mówił, trzeba mi żony, coby była urodna, mowna i z dobrego gatunku,—znaleźliśmy jednę, aż znowu słyszymy: dla mnie tylko mąż ze Stobiecka albo Brzeźnicy, musi być skory do roboty, mocny i koniecznie musi być kosios: (kaszarz) bo mój ojciec i dziaduś byli kasiozami.

Kumoszka A co tam na wsi kaszarze robią?

Kletuś. Ot trza wam wiedzieć, że od dawien dawna Stobiecko pod Radomskiem z tego sławne.—Gospodarze tamtejsi sieli wiele tatarki czyli gryki—mieli pod bokiem dobre młyny, wyrabiali kaszkę i jako Biłgorajczyk na wiosnę ze sitami—tak Stobieczanin z kaszką objeżdżał daleką okolicę. Kaszka Stobiecka czyli Radomska daleko słynęła, co prawda. I dziś jeszcze mieszkańcy trudnią się tem, ale znacznie mniéj. *Kumoszka.* A czemużeście nam nie przywieźli tej sławnéj kaszy? *Kletuś*—ha, bo dziś prawie wszędzie taką samą wyrabiają kaszkę. Oto przypominam sobie,—mój znajomy udając się w Wieluńskie był proszony od pani jednéj, aby wracając kupił Stobieckiéj kaszki. Pan ten szczęśliwéj pamięci, przyobiecał grzecznie, ale nie zrobiwszy pęczka na chustce, zapomniał sprawunku, co prawda.

Aby nie pokpić sprawy, kupił kaszy w Piotrkowie i odesłał znajoméj Pani. Jejmość nie posiadała się z radości—jadła, gościom przychwalała i wszyscy jedli i chwalili Stobiecką kaszkę nie wiedząc, że jest z sąsiedniego składu, a z rodu i pochodzenia wcale Stobiecka nie sięga! Ot, co to jest uprzedzenie! na co szukać i drogo płacić oliwę, kiedy to tłuszcz gęsi, który mamy także w naszéj komorze—co prawda. *X.*

Zagadka.

Co starsze od rozumu?

ɐ ƃ ɐ ʍ z o ᴚ

Przeszła zagadka: *Światło.*

Treść: Wybuch Wezuwiusza (dokończenie) —Krakowjaki.—Myśli do Raju odzyskanego.—Różności.—Teatrzyki Ludowe.—Kumowie —Zagadka.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat.— W druk. I. Krokoszyńskiego.—
Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.